Anna Wakulik

Biedermannowie

1.

OFICER Macie godzinę, żeby opuścić pałac.

BRUNO Moja córka jest bardzo chora.

OFICER Wiem. Odin chemodan.

BRUNO Jedna walizka?

OFICER Da, jedna walizka.

BRUNO Wszystkie pociągi do Niemiec już odjechały.

OFICER Da, odjechały. Wy już nie jedziecie do Niemiec. Wy, towariszcz, jedziecie do obozu na Sikawie. Obóz na Sikawie teraz nasz, nie wasz. (oficer wyrywa lampkę z kontaktu, zabiera ją) Odin chemodan. (do kolegów) Towariszi! Krasiwaje barachło?

OFICEROWIE Krasiwaje barachło! Krasiwyj pałac! Krasiwe dewuszki!

OFICER Masz adin czas.

2.

BRUNO Jest 24 stycznia 1945 roku, godzina piętnasta. O piętnastej zazwyczaj wraca się z fabryki albo z zebrania Izby Przemysłowo- Handlowej, albo z Komitetu Budowy Miejskiej Biblioteki Publicznej i je się obiad.

Ale nie dzisiaj.

Dzisiaj ulice są pełne żołnierzy NKWD. Gimnastiorki niezłej jakości, bryczesy trochę gorszej- widzę, że opinają im łydki do bólu albo spadają, pewnie mają do wyboru dwa rozmiary i muszą sobie radzić.

Też kiedyś miałem na sobie rosyjski mundur. Za cara, w czasie wojny rosyjsko- japońskiej, spodnie pułku artylerii były czarne, nie beżowe.

Całe życie zmieniam mundury.

Mój ulubiony, mundur Wojska Polskiego w stopniu kapitana - gdzie on jest?

Bruno Biedermann. Zawód - przemysłowiec; wzrost - średni; twarz - owalna; włosy - blond; oczy - szare. Małżonka: Luiza Biedermann. Dzieci- Adalisa Klara, ale mówimy na nią Ada; Maryla Marga, ale mówimy na nią Lil.

Pięćdziesiąt dziewięć minut.

Nie ma innego wyjścia. Ja, Bruno Biedermann, dziesiąte dziecko Roberta Biedermanna, urodzony trzeciego listopada tysiąc osiemset siedemdziesiątego ósmego roku, ostatni z synów właściciel fabryki R.Biedermann, zabiję dziś żonę i córkę, i siebie.

ADALISA Tato, nie!

BRUNO Nie mówię o tobie.

ADALISA Wiem. Wyjechałam rok temu. Pamiętasz ten popłoch, tę panikę, kiedy armia radziecka stanęła na linii Wisły?

BRONO To nie była pierwsza armia tłocząca się na linii rzeki w dziejach świata.

ADALISA Dla mnie- pierwsza. Mogliście wyjechać ze mną.

BRUNO A mama?

ADALISA Mama by wyjechała.

BRUNO Ale Maryla- nie. Nie mogliśmy jej zostawić.

ADALISA Gdzie ona jest?

BRUNO Była do wczoraj w więzieniu. Półtora roku, wyobrażasz sobie? Wróciła do domu pieszo.

ADALISA Ale gdzie jest?

BRUNO W swoim pokoju. Miała krwotok z płuc.

ADALISA Sama chciała.

BRUNO Sama chciała?

ADALISA Mogła mówić, co chcieli usłyszeć. Było dla was życie, tylko nie w Łodzi.

BRUNO Nie mogliśmy wyjechać bez niej.

ADALISA Mogliście. Jej nic nie pomoże. Są tacy ludzie, tato- rzucą się w ogień, chociaż wiedzą, że ktoś będzie ich musiał ratować, a potem po nich płakać. AK? Powiedz mi, po co jej było AK?

BRUNO Człowiek czasem czuje, że musi coś zrobić.

ADALISA Nawet jeśli to nie będzie miało sensu?

BRUNO Naziści przegrywają wojnę.

ADALISA Na pewno dzięki temu, że jakaś jedna nikomu nieznana Maryla Biedermann, po mężu Keiserbrecht, w konspiracji tłumaczyła ulotki, żeby osłabić psychicznie Niemców. Ilu osłabiła? Da się to policzyć?

BRUNO To miało sens. Wiesz, ilu Niemców wierzyło w Fuhrera? W przestrzeń życiową, która im się po prostu należy tu, na Wschodzie? W to, że są genetycznie lepsi od całego świata? Wiesz, ilu?

ADALISA Prawie wszyscy.

BRUNO Kiedy nagle czytasz „Niemcy słabną”, „wielka porażka na froncie”, „dokąd uciekać, kiedy przegramy”- wiotczejesz, zapadasz się, słabniesz. To miało sens. Zresztą, to przeze mnie.

ADALISA Co?

BRUNO Poszła do AK.

ADALISA Przez ciebie uznała, że jest nie wiadomo kim i ona jedna, dziewczyna z dobrego fabrykanckiego niemieckiego domu, uratuje Polskę? Przez ciebie nie mogła zgiąć karku? Przez ciebie uznała, że jest nieśmiertelna?

BRUNO Przeze mnie wyjechała z Łodzi. Gdybym nie podpisał volkslisty…

ADALISA To od pięciu lat byłbyś w więzieniu na Radogoszczu, jak inni Polacy- bo byłbyś wzięty za Polaka.

BRUNO I nie miałbym nic przeciwko temu!

ADALISA Ale gestapo by miało.

BRUNO Jestem kapitanem Wojska Polskiego! 10 Pułk Artylerii. Gdzie jest mój mundur?

ADALISA Naziści zamknęliby fabrykę. Nie wyjechałabym rok temu, bo pewnie i mnie by już nie było. Nie masz wpływu na to, jaka jest Maryla. Uważam, że jeżeli chce iść na zatracenie- to może. Tylko ty nie musisz iść z nią.

BRUNO Jak jest w Monachium?

ADALISA Mam ogród. Moja córka umie już czytać, chwali się, że ma osiem i pół roku, nie osiem! Christiana pobiła wczoraj rekord: sto dwadzieścia trzy skoki na skakance. Karol robi meble. Może to nie jest taka firma, jak w Łodzi, ale na razie wystarczy. Ludzie chcą mebli, wiesz? Przyjechali ze Szczecina, Gdańska, Łodzi. Żyją. Na chwilę samo to wystarczy, ale

potem okazuje się: potrzebuję krzesła, stołu, kominka, łóżka. Muszę gdzieś stawiać cukiernicę, sadzać na czymś dziecko i mieć gdzie kochać się z mężem.

BRUNO Pięćdziesiąt sześć minut.

3.

NIANIA Co można spakować do jednej walizki? Zasłony? Biurko? Bieliźniarkę? Fikusa, dracenę? Kominek, schody, ścianę? Ogród? Jak do jednej walizki spakować Łódź? Kochanie!

MARYLA Boli. Jakby mi ktoś rozpalił kominek w płucach. Swędzi. Wszy. Zetniesz mi włosy?

NIANIA Poczekaj.

MARYLA Bez będzie mi łatwiej biec.

NIANIA Biec?

MARYLA Będziemy musieli być szybcy. Skąd odjeżdżają pociągi do Niemiec?

NIANIA Pociągi do Niemiec już odjechały.

MARYLA Ale te, które jeszcze nie? Słyszałam pociąg, jak gonili nas po ewakuacji, wiesz?

NIANIA Oczywiście. Pociąg.

MARYLA Było już ciemno, nagle- nalot, panika. Kucnęłam i wturlałam się do rowu.

NIANIA Mądra dziewczynka.

MARYLA Bo nie miałam siły. A potem szłam, było ciemno, chaszcze, błota, ale i tak bezpieczniej, niż z Rosjanami na ulicach. O gałęzie poharatasz sobie nogi, ale gałęzie cię nie zabiją. Boli, a tak bardzo chce mi się żyć! Może boleć, może palić, byleby przetrwać. Spakowałaś walizkę?

NIANIA Tak.

MARYLA Spakowałaś wiersze?

NIANIA Wiersze?

MARYLA Isabelle Keiser. Nikt tak nie pisał o miłości.

NIANIA Spakowałam.

MARYLA A klucze?

NIANIA Po co wam klucze?

MARYLA A czym otworzymy drzwi, jak wrócimy?

NIANIA Spakowałam. (wchodzi oficer, otwiera walizkę. Wyciąga z niej bieliznę, zabiera i wychodzi)

BRUNO Maryla, może być tak, że ta walizka nie będzie nam potrzebna

MARYLA W ogóle?

BRUNO W ogóle.

MARYLA Chodzą ci po głowie głupie myśli?

BRUNO Chodzą mi po głowie Szwartzowie, Schmidtowie i Weberowie. I tysiące innych.

MARYLA Oni nie mieli wyjścia.

BRUNO A my mamy?

MARYLA Przepraszam.

BRUNO Za co?

MARYLA To wszystko przeze mnie, tato.

4.

MARYLA Nie dotykaj.

BRUNO Już lepiej?

MARYLA Nienawidzę, jak za mnie decydujesz. Mam ochotę kląć tak, jak nawet nie wyobrażasz sobie, że potrafię. Myślę wtedy: niechby umarł, będę w końcu mogła robić, co chcę, nikt nie będzie na mnie patrzył wzrokiem głodzonego kundla, bo zrobiłam, co powinnam. Jak możesz patrzeć w lustro?

BRUNO Otwieram oczy i patrzę.

MARYLA Podpisać Volkslistę. To jak oświadczyć: jestem skurwysynem, morduję ludzi, rozpętałem wojnę, wkładałem bagnet w brzuchy dzieci, rozbryzgiwałem mózgi po murach. Tak, tato.

BRUNO Podpisać Volskslistę to mieć jakąkolwiek nadzieję, że jeszcze będzie dobrze.

MARYLA Nie tak mnie uczyłeś.

BRUNO Że będziesz budzić się i myśleć: jak dać dziecku na imię: Andreas czy Piotr?

MARYLA Czujesz się volksdeutschem? Czujesz, że przez swoje germańskie pochodzenie masz przywileje względem Polaków? Czujesz, że nad nimi panujesz, chociaż mieszkasz z nimi w jednym mieście? Czujesz się od nich lepszy?

BRUNO Nie wymyśliłem nazizmu. I nie jestem jego częścią.

MARYLA Czyli skłamałeś, jak podpisywałeś.

BRUNO To tylko podpis. Podpis nie zmienia mnie w środku, rozumiesz?

MARYLA Gdyby podpisy nic nie znaczyły, nie zależałyby od nich życia.

BRUNO Jeden podpis. Jeden podpis, a wszyscy robotnicy będą bezpieczni.

MARYLA Dlatego negocjujesz z gestapo?

BRUNO Co wspólnego mają ze mną robotnicy? Urodzili się w czworakach na Bałutach. Chcą jeść i dać jeść dzieciom. Nie interesuje ich, czy pochodzę z Niemiec. Mówią mi „dzień dobry" i to nie jest pełne pretensji „dzień dobry", to jest normalne ludzkie dzień dobry, przeżyłem ostatnią noc i chcę jeszcze jedną, i jeszcze, i jeszcze.

MARYLA To się nazywa konformizm.

BRUNO Gdybym uniósł się honorem, gestapo zamknęłoby fabrykę.

MARYLA Ale się nie uniosłeś i teraz fabryka będzie dostarczać tkaniny na front.

BRUNO Sam może zrobiłbym inaczej. Ale nie jestem sam. Musiałem podpisać.

5.

SS Pięknie. Oryginały. Akt chrztu, akt zgonu, akt ślubu… A kto to Anna Susanna Sperling?

BRUNO Żona prapraprapradziadka.

SS I nie ma pan aktu jej zgonu?

BRUNO To były lata 90. osiemnastego wieku, trudno znaleźć dokumenty.

SS Dla prawdziwego Niemca genealogia to jest pasja!

BRUNO Wie pan, prapraprababcia… Mogę tylko fantazjować, kim była.

SS Nie zna pan swojej rodziny?

BRUNO Znam.

SS Mówi pan, że nie zna.

BRUNO Znam żonę, córki, ojca. Miałem dwanaścioro rodzeństwa. Wie pan, nawet ich wszystkich spamiętać- to jest sztuka! (SSman się nie śmieje) Rzeczywiście. Mogłem przyłożyć się bardziej do szukania aktu zgonu prapraprababci.

SS Właśnie takie problemy rozwiązują genealogowie. Zakupił pan usługi któregoś z nich?

BRUNO Współpracowałem z jednym, tak.

SS Musi więc pan mu dopłacić i znaleźć akt zgonu Anny Susanny Sperling.

BRUNO On wyjechał do Ameryki.

SS Nie ma pan żadnego innego?

BRUNO Może pan kogoś polecić?

SS Znam takiego jednego. Bardzo sumienny. Nie tani, ale pana przecież stać.

BRUNO Oczywiście, poproszę adres. (SS pisze, daje mu kartkę)

SS Jestem w domu od siedemnastej.

BRUNO A nie możemy…

SS Możemy to załatwić tutaj, ale będzie trochę drożej.

BRUNO Nie szkodzi. (Bruno daje mu zwitek banknotów)

SS Trzecia kategoria volksdeutschów. Eingedeutschte, „zniemczeni ludzie”- osoby autochtoniczne, uważane za częściowo spolonizowane oraz Polacy niemieckiego pochodzenia. Powyżej tego będzie podejrzane, a nie chce pan poznać moich przełożonych,.

Wypełnię ankietę tak, żeby pasowało. Zielone dowody dla pana, żony i córek będą czekały za dwa tygodnie. Proszę podpisać. (Bruno podpisuje)

BRUNO Pan…

SS Słucham?

BRUNO Wierzę w Niemcy. Wierzę, że to jest wielki, piękny kraj. Kocham nasz język, Goethe- nie było nikogo większego, nie ma i nie będzie. Ein Teil von jener Kraft, Die stets das Böse will und stets das Gute schafft! (SS nie reaguje) Czy jest coś piękniejszego niż Heidelberg w październiku, niż przechadzka Drogą Filozofów z widokiem na miasto? Nie sądzę. Jezioro Bodeńskie, morze w Maklemburgii. Góry w Bawarii, Saksonii i Badenii. Kto nie widział ich przed śmiercią- będzie w zaświatach uboższy o całe kilogramy piękna. Mosty w Monachium, tunele w Duselldorfie, kamienice Hamburga i Berlina. Potęga miasta, techniki. Zbudować porządny most- Niemiec to potrafi. Niemcy to przepiękny, pełen dobrych ludzi kraj.

SS Naprawdę, ma pan załatwiony ten Ausweis. (SS wychodzi)

BRUNO I tylko ty, Hitler, skurwysynu, psujesz ten piękny krajobraz. (wchodzi Hitler) Tylko ty i twoje przydupasy, którzy wykorzystaliście naiwność i biedę Niemców!

HITLER Ja walczyłem, żeby tej biedy nie było! Przestrzeń życiowa dla rasy panów! Generalplan!

BRUNO Generalplan to najgłupsze, o czym słyszałem!

HITLER Nasza ziemia: do linii jeziora Ładoga na północy i do Morza Czarnego na południu! Słowiańscy podludzie- wynocha! Na ich miejsce przyjdziemy my, Niemcy i Germanie. Żydzi- won. Wielkogermańska Rzesza, Nowy Ład! Całkowite biologiczne unicestwienie

metodą wstrzymania przyrostu naturalnego Rosjan. Zostawimy tylko 4 miliony Polaków, żeby mogli być naszymi niewolnikami. Niemcy panują nad światem! Zły plan?

BRUNO Naprawdę myślałeś, że to ci się uda?

HITLER Było blisko. III Rzesza od Portugalii do Uralu. Piękne. Ty, Bruno, nie miałeś marzeń?

BRUNO Miałem.

HITLER To dlaczego tak kończysz? Mniejsza o to. Już po ptakach. Jedyne, co możesz teraz zrobić, to się zabić. Ja też to zrobię, wiesz?

BRUNO Ty i twoje przydupasy sprawiacie, że jest mi niedobrze, że kiedy myślę o człowieku, to mam wątpliwości: czy on jest czymś więcej niż cyniczną świnią?

HITLER Zostały mi trzy miesiące. Ilu takich Brunów zrobi, co my, Niemcy, powinniśmy zrobić w obliczu końca? Freitodt! Wolna śmierć! Sieg heil!

BRUNO Hitler, ty obrzydliwy skurwysynu!

6.

NIANIA Landanum?

LUIZA Tylko łyżeczkę. (Niania nalewa Luizie landanum)

NIANIA Za dziesięć minut będzie dobrze.

LUIZA Nie będzie już dobrze.

NIANIA Będzie łatwiej.

LUIZA Myślisz, że coś się stanie ze światem, kiedy to zrobimy? Nasze ciała pójdą do ziemi, ale czy w powietrzu będzie unosić się… nie wiem, coś? Kiedy ludzie będą przechodzić obok pałacu- poczują niepokój? Gniew? Pogardę? Smutek? Pomyślą z wdzięcznością o swoim życiu? Że nie musieli tak, jak my? Że mogą sobie po prostu iść? Po prostu być? Myślisz, że bezpowrotnie zaburzymy coś w boskich planach? Że przetniemy nić, którą nie na przecinać, i wszystko wokół się wykolei, rozpadnie? A może właśnie naprawi, wyprostuje? Andziu?

NIANIA Pani Luizo, świat nie zwróci na to najmniejszej uwagi.

7.

BRUNO Nie jestem złym człowiekiem. Jestem złym człowiekiem.

Jutro będzie dobrze. Jutro nie będzie dobrze.

Ja, Bruno Biedermann, nie zabiję dziś żony i córki, i siebie.

Ja, Bruno Biedermann, zabiję dziś żonę i córkę, i siebie.

ROBERT Nie zabija się żon i córek.

BRUNO Chyba że jest styczeń 1945 i do czegoś, co jeszcze wczoraj było Litzmannstadt, a dziś jest na powrót Łodzią, wchodzą Rosjanie.

ROBERT Żon i córek nie zabija się nigdy.

BRUNO A ty tato wiesz, co to znaczy wejście Armii Czerwonej?

ROBERT Czego?

BRUNO Armii Czerwonej, Rosjan!

ROBERT Car traktował nas dobrze.

BRUNO Miałeś świetną koniunkturę, płodną żonę, połowa centrum Łodzi była twoja. Kilka lęków cię w życiu ominęło.

ROBERT Wiesz, jakie miałem problemy z wodą? Nigdzie, nigdzie nie było wody, a woda w fabryce potrzebna jest do wszystkiego- do farbowania, do czyszczenia, do płukania. Woda dla fabrykanta to życie, woda to powietrze, woda to wszystko. Jak ja wyżywię dzieci, jeśli nie znajdę wody i biznes padnie? Dobrze wiem, mój drogi, co to jest strach.

BRUNO Rosjanie gwałcą. Wszystko, co spotkają na drodze. Kobiety, dziewczynki, staruszki, psy, świnie.

ROBERT Nie przesadzasz?

BRUNO Gdziekolwiek się pojawią. Wszyscy o tym mówią.

ROBERT To niemożliwe. Za cara…

BRUNO Wszyscy Niemcy uciekają z Łodzi.

ROBERT Jak można uciec z Łodzi?

BRUNO Pieszo, pociągiem, na wozie.

ROBERT Jak można zostawić Łódź? Łódź jest spełnieniem marzeń!

BRUNO Powinieneś dziękować Bogu za śmierć w 1899.

ROBERT Wcale nie chciałem umierać.

BRUNO Pewnie, śmierć pokrzyżowała ci plany i nie mogłeś-

BRUNO I ROBERT Pracować, pracować, pracować!

ROBERT Nie ma takiej sytuacji, z której nie można wyjść. Trzeba tylko wszystko porządnie zaplanować.

BRUNO Właśnie planuję.

ROBERT Pracowitość, solidność, oszczędność.

BRUNO Jak pracować, kiedy przychodzi wojna?

ROBERT Pracować powoli, skrupulatnie, solidnie. Żyć oszczędnie.

BRUNO Byłeś kiedyś w okopie?

ROBERT Nie porywać się z motyką na słońce, znaleźć sobie kobietę, która zajmie się domem.

BRUNO W okopie jest zimno, wilgotno i śmierdzi.

ROBERT Spłodzić dzieci, żeby było dla kogo żyć.

BRUNO W okopie myśli się, co robi teraz półroczna córeczka, a co ta trzyletnia. Czy się do nich wróci? Na studiach technicznych w Monachium nikt nie nauczył, jak obsługiwać swoje trzęsące się nogi po tym, jak strzeliło się do człowieka.

ROBERT Bruno, trzeba żyć.

BRUNO Dlaczego?

ROBERT Bo trzeba. Co to w ogóle za pytanie: dlaczego?

BRUNO Wiesz, że nic po tobie nie zostanie?

ROBERT Akurat.

BRUNO Trzy literki- en, i, ce. Rozumiesz?

ROBERT Przestań.

BRUNO Z fabryki już wywlekli bele materiału.

ROBERT To zrób coś!

BRUNO Wylali wodę z kadzi. Trzydzieści sześć lat szukałeś w Łodzi wody- po nic.

ROBERT Nie zgadzam się na to!

BRUNO Mama urodziła trzynaścioro dzieci- po nic. Ostała się nas jeszcze piątka, a dzisiaj zostanie już tylko czwórka.

ROBERT Wyjedź.

BRUNO Nie da się już wyjechać.

ROBERT Przebierz się w łachmany i schowaj w krzakach.

BRUNO I co potem?

ROBERT Znajdziesz ostatni transport i pojedziesz do Monachium.

BRUNO I co potem?

ROBERT Zaczniesz od nowa.

BRUNO Tato, mam sześćdziesiąt pięć lat.

ROBERT W Monachium na pewno jest woda.

BRUNO Ale nie ma kwartałów Biedermannów, zabudowań Biedermannów, robotników Biedermannów, znajomych Biedermannów. To jest koniec, tato. (wchodzi Luiza, Paula, Emma, Eliza; muzyka, bal)

ROBERT Jest czas pracy i jest czas zabawy. Ten wieczorek taneczny będzie trwał tak długo, jak wy, młodzi, będziecie mieli ochotę. Do białego rana- proszę bardzo, do jutra- nie mam nic przeciwko temu, w końcu jutro jest niedziela! Bawcie się!

BRUNO Pani Luizo!

LUIZA Panie Bruno! (tańczą) Wrócił pan do Łodzi?

BRUNO Skąd to zdziwienie?

LUIZA Tyle lat nauki w Berlinie… Wielki świat!

BRUNO Jak się tak dobrze przyjrzeć, wszędzie jest tak samo jak w Łodzi. Naprawdę! Wszędzie ludzie żyją i umierają, kochają się i nienawidzą. Pani by chciała wyjechać z Łodzi?

LUIZA Może na chwilę. Żeby za nią zatęsknić.

BRUNO Ja też.

LUIZA Studiował pan elektrotechnikę, prawda?

BRUNO I w Monachium, i w Berlinie. Ale naprawdę- wolę filozofię.

LUIZA Jest taka sprawa (Luiza wyjmuje zegarek kieszonkowy) Ojciec przywiózł mi ze Szwajcarii. Nie chodzi.

BRUNO I teraz nie wie pani, czy gdzieś się nie spóźniła.

LUIZA Myślę, że już się nigdzie nie spieszę. (coupe de foudre)

PAULA Tato, co myślisz o panu Krusche?

ROBERT Bumelant.

PAULA Ma taki przyjemny głos.

ROBERT Lepiej patrz w kierunku młodego Richtera. (do Emmy) Dlaczego nie tańczysz?

EMMA Nie lubię.

ROBERT Zawsze stoisz z boku…

EMMA Nie lubię- i tyle.

ELIZA Mogę cię namalować?

EMMA Sto razy bardziej wolę pozować Elizie, niż tańczyć.

ROBERT Przecież was nie zmuszę. To wszystko dla waszego dobra! Ale same sobie w życiu nie poradzicie.

EMMA Chcę żyć sama. Kocham ciszę.

ELIZA Ja nie wiem, czy chcę żyć.

PAULA Chciałabym być guwernantką.

ROBERT Paula, bardzo cię proszę!

PAULA Oczywiście. Młody Richter.

ELIZA (do Emmy) Wyprostuj się.

ROBERT Wydawać was, chłopaków, to była przyjemność. Wydaj siedem córek- a możesz nazwać siebie człowiekiem sukcesu!

BRUNO Elizy nie wydałeś.

ROBERT Nie zdążyłem. Za kogo wyszła po mojej śmierci?

BRUNO Za nikogo. Zabiła się.

ROBERT Dlaczego?

BRUNO Widocznie coś się w niej skończyło.

ELIZA Nie wiem, czy tak bym to nazwała.

ROBERT Człowiek nie powinien bawić się w Boga.

ELIZA Ja się nie bawię.

ROBERT Nie mówię do ciebie.

BRUNO Nie bawię się w Boga, tato. Jakbym był Bogiem, musiałbym utopić twojego trzyletniego synka. Musiałbym zabrać twojego dziewiętnastoletniego syna Wilhelma.

ROBERT Chore płuca- straszna męka.

BRUNO I dwudziestodwuletnią Elizę.

ELIZA Przykro mi. Musiałam.

BRUNO Musiałbym zabierać wszystkich, którzy umarli w okopach. Wszystkich, którzy umrą w Sikawie. A ja zabiorę dziś tylko siebie, Luizę i Marylę. Nie jestem Bogiem. Nie jestem Bogiem. Nie jestem Bogiem. Czterdzieści pięć minut.

8.

OFICER Krasivaja devushka! Jak jasny kwiat, trochę zwiędnięty. Co ci się stało?

MARYLA Jak to?

OFICER Masz siniaki.

MARYLA Bili mnie.

OFICER Kto?

MARYLA Gestapo.

OFICER Niemieckie skurwysyny! Zaraz ich tu nie będzie. Dlaczego cię bili?

MARYLA Bo nie chciałam nikogo wydać.

OFICER Złych ludzi?

MARYLA Dobrych.

OFICER Polaków?

MARYLA I Niemców.

OFICER Niemcy nie są dobre ludzie. (wącha ją) Róża? Wy, bogaci Niemcy, macie takie ładne perfumy.

MARYLA Nie pamiętam już, co to są perfumy.

OFICER Ładne włosy. Czym cię tu bili?

MARYLA Krzesłem.

OFICER A tu?

MARYLA To od przypalania.

OFICER A to?

MARYLA Nie mam paznokcia. Wyrwali. Ale odrośnie. Ten już odrósł. Zostaw!

OFICER Podmucham, do wesela się zagoi.

MARYLA Zostaw!

OFICER Pocałuję i nie będzie bolało.

MARYLA Zostaw!

OFICER Zamknij się, niemiecka kurwo! Niemcy nie są ludźmi! Jeżeli ty nie zabijesz Niemca, to Niemiec zabije ciebie! Jeśli nie możesz zabić Niemca kulą, zabij go bagnetem. Jeśli zostawisz Niemca przy życiu, Niemiec powiesi rosyjskiego mężczyznę i zhańbi rosyjską kobietę. Jeżeli zabiłeś jednego Niemca, zabij drugiego. Nie licz kilometrów, licz tylko zabitych przez siebie Niemców. Zabij Niemca!- o to prosi ciebie twoja stara matka. Zabij

Niemca!- tak woła ojczysta ziemia! Złamcie silną dumę rasową germańskiej kobiety. Bierzcie ją jako regularną zdobycz! Co w tym strasznego, że po tych wszystkich wojennych okropieństwach zabawię się z kobietą? No daj. Pocałuję.

9.

BRUNO Musisz mi powiedzieć: tak albo nie.

MARYLA Jak to zrobisz?

BRUNO Nie wiem.

MARYLA Cyjankiem pali od środka.

LUIZA Cyjankiem- nie. Schwarzowie zabili się cyjankiem. Krzyczeli „ratunku", aż pobudzili całą kamienicę.

BRUNO Zrobię tak, że nie poczujecie. Ale musisz mi powiedzieć: tak albo nie.

MARYLA Pamiętacie, jak kupiliśmy konia?

BRUNO Ferguson.

MARYLA Głupie imię dla konia, co? Wyobrażałam sobie czasem, że biorę Fergusona i jadę przed siebie. Nikt mnie nie zatrzymuje. Galop, cwał. Nie ma nic wspanialszego. Więc jadę gdzieś, gdzie nie mam do wyboru czegoś złego i jeszcze gorszego. Życie polega na jedzeniu i spaniu, a nie na ciągłym decydowaniu. Lubisz żyć?

BRUNO Nie wiem.

MARYLA Dlaczego?

BRUNO Gdyby dało się przejść życie nie krzywdząc i nie będąc krzywdzonym…

LUIZA To nie byłoby życie.

BRUNO Ale bardziej lubisz czy bardziej nie?

BRUNO W tej chwili bardziej nie.

MARYLA Ja też. Ale ta chwila może minąć. Co wtedy?

BRUNO Nic. Już nas nie będzie. Nie będzie żalu ani pretensji.

LUIZA Znikniemy.

BRUNO Zgadzasz się?

MARYLA Boisz się?

LUIZA To chyba nie jest strach.

MARYLA A jeśli powiem „nie”- to co się stanie?

10.

GUSTAW Winorośl wchodzi w owocowanie w trzecim albo czwartym roku po posadzeniu. Maleńkie winogronka, a już słodkie. Spróbuj. Trzeba cierpliwości. Myśmy z Idą posadzili w 1942- i teraz mamy!

BRUNO Jest zima.

GUSTAW Nie w Arco- Trentino. Tu nawet, jak jest zima, to jakby lato. Byliśmy wczoraj w Weronie na koncercie, jak pięknie, jak pięknie grali!

BRUNO Co to był za koncert?

GUSTAW Sonaty i partity na skrzypce solo. Uwielbiam. Poszliśmy na kolację! To grzech nie zjeść kolacji w Weronie. Na przystawkę wzięliśmy arancini- było trochę niesłone- potem ja

wziąłem ragu alla Barese, a Ida fettucine alla pappalina. Na deser chcieliśmy tiramisu, ale w końcu zdecydowaliśmy się na cannoli. Krem w cannoli stworzył Bóg, nikt mnie nie przekona, że jest inaczej. Odwiedzisz nas kiedyś?

BRUNO Gustaw, jak to jest, że siedzisz teraz w Arco- Trentino i popijasz cabernet savignon, a ja zastanawiam się, czy zabić żonę i córkę, i siebie?

GUSTAW Ktoś gdzieś popełnił błąd.

BRUNO Ja czy ty?

GUSTAW Na pewno któryś z nas?

BRUNO Człowiek wybiera sam.

GUSTAW Czasem jedziesz samochodem zgodnie z przepisami, a uderza w ciebie ktoś z tyłu.

BRUNO Kto jest samochodem z tyłu w moim życiu?

GUSTAW Musisz to powiedzieć, Bruno. Nie bój się. O…oj….ojciec!

BRUNO Ojciec?

GUSTAW Albo szerzej- rodzina.

ALFRED Jestem samochodem?

SYN ROBERT Nigdy nie rozumiałeś metafor, Alfred.

ALFRED Ojciec dał nam wszystkim to samo.

SYN ROBERT Potem każdy miał prawo wybrać źle.

ALFRED Na przykład ty.

SYN ROBERT Ja nigdy nie narzekałem!

ALFRED Błagam!

SYN ROBERT No może wtedy, kiedy ojciec przesadzał.

ALFRED Szkoda, że nie wykorzystałeś szans, które ojciec ci dał.

SYN ROBERT To nie były szanse.

ALFRED A co?

SYN ROBERT Cierpienie. (Robert daje Robertowi Synowi skrzypce. Syn Robert wydaje z nich okropny dźwięk. I jeszcze jeden, i jeszcze)

ROBERT To nie jest takie trudne! Nie piłuj tak tym smyczkiem, to się robi delikatnie!

SYN ROBERT Tato, nienawidzę skrzypiec.

ROBERT W tym domu kochamy muzykę!

SYN ROBERT Nie umiem tego trzymać, skrzypce lecą mi z rąk, boli mnie od nich ręka, szyja i tu pod łopatką. Ja się do tego po prostu nie nadaję.

ROBERT A do czego się nadajesz? (syn Robert pokazuje mu medal)

SYN ROBERT Srebrny medal w konkursie na kompozycję ornamentu kwiatowego. Spójrz, bierzesz ołówek i kartkę. Nie masz jeszcze nic, ale wyobrażasz sobie- delikatność płatka, sprężystość gałązki. Gdzie zakręca, pod jakim kątem? Pnie się w górę, rozrasta na boki, ciężar kładzie ją ku ziemi?

ROBERT Żartujesz?

SYN ROBERTA A może przysiada na niej motylek?

ALFRED Nie dziwię się ojcu. Motylek.

SYN ROBERTA Kiedy miałeś siedemnaście lat i nie pozwolił ci przyjechać do domu na święta- też byłeś taki twardziel?

ALFRED To mnie zahartowało.

SYN ROBERT Jego skąpstwo?

ALFRED Podróż kosztowałaby 120 rubli.

SYN ROBERT To było dla ojca jak splunięcie.

ALFRED Jedno spluniecie, drugie, i nagle nie masz nic.

SYN ROBERT Jak masz pół Łodzi, to jednak trochę popluć możesz. Ale nie- on kazał ci pisać listy po obu stronach papieru, nie po jednej! Robotnik z gardła sobie wyrwie, jeść nie będzie, byle dzieciakowi kupić coś słodkiego. Ostatnią koszule rozerwie na pół i odda synowi! A ojciec? A ojciec miał i nie dał, miał pieniądze, ale gestu nie miał.

ALFRED Ojciec był zapobiegliwy i racjonalny.

SYN ROBERT Kiedy kazał ci nikomu nie mówić, jak jest u nas w domu?

ALFRED Porządni ludzie o tym nie mówią.

BRUNO Dosyć.

GUSTAW Sam zacząłeś.

BRUNO To wszystko nie ma żadnego znaczenia.

GUSTAW Ma. Kluczowe. Człowiek wybiera sam.

BRUNO Nie, ktoś za niego wybiera! Ktoś wybrał za mnie, że muszę żyć w czasie wojny. Ktoś zmusza mnie do wyborów, których ktoś inny nie musiał podejmować. Ktoś wepchnął mnie w sytuację, z której nie mam wyjścia.

GUSTAW Trzeba było wybierać jak ja.

BRUNO Nie mogłem wybierać jak ty.

GUSTAW Przypomnieć ci?

SYN ROBERT Nie mam siły.

ALFRED Robert pewnie zmęczył się na rowerze.

SYN ROBERT Nie powiem, że nie.

ROBERT Gdybym ja jeździł na rowerze…

SYN ROBERT To nie utykałbyś na lewą nogę. Patrz, jaką mam łydkę. Dotknij. Same mięśnie. Bruno, co taki smutny? Gramy na pieniądze?

GUSTAW Nie mam pieniędzy na głupoty.

ROBERT Jak pianino?

GUSTAW Jak jak pianino, dobrze pianino.

ALFRED Zmieściło się w domu?

GUSTAW Zmieściło.

ALFRED Wieźć pianino z Anglii, przez całą Europę…

GUSTAW Ty wiozłeś? Sam za to zapłaciłem.

ALFRED Z ojca pieniędzy. Na które ja pracuję.

GUSTAW Słuchaj, ja mogę stąd wyjść.

ROBERT Nie możesz. Jak słusznie zauważacie, noga odmawia mi posłuszeństwa. Noga, która od trzydziestu sześciu lat chodzi między Smugową, Południową i Podzagajną. Noga,

która od trzydziestu sześciu lat dotyka podłogi o piątej, a kładzie się do łóżka o północy. Nigdy nie żałowałem, że pracowałem od dwunastego roku życia.

GUSTAW Ale noga chyba żałuje.

ROBERT Wszystkiego nauczyłem się sam. Zatrudniałem kiedyś dwójkę ludzi, wyobrażacie sobie? Patrzę tak sobie czasem na wyjście robotników z naszej fabryki i myślę, gdzie by byli, gdyby nie ja. Pyszny jestem? Megaloman? Może. Ale widzę, że są uśmiechnięci. Idą na piwo, kupują pączki. Nie dwa, sześć! Kłaniają mi się i mówią mi dzień dobry, takie normalne ludzkie dzień dobry. Cieszę się, że ten dzień jest dla was dobry, myślę sobie. Macie sklepy, domy, tramwaje. Piękne miasto, ogromne, wyjątkowe, czerwone od cegły. Tworzycie je razem ze mną. Jesteście grupą, która jest silna. Ja tu tylko zawiaduję. Bez was byłbym nikim. I właśnie dlatego uważam, że coś z tego, co ze mnie zostanie, powinno trafić w ich ręce.

GUSTAW Tato, czy ciebie trochę nie poniosło?

ROBERT Kto pracował na twoje pianino?

GUSTAW No wiesz?

ROBERT Na twoje studia w Anglii, na bale w Szwajcarii? No, kto?

GUSTAW Ty. I robotnicy.

ROBERT Żebyście o tym nie zapomnieli i żeby oni o tym wiedzieli, po mojej śmierci każdemu z nich wypłacicie jedną dodatkową miesięczną pensję. Trzy miesięczne pensje dodatkowo- dla majstrów, buchalterów, magazynierów i ekonoma. 6000 rubli dla gminy ewangelickiej, żydowskiej, rzymskokatolickiej i prawosławnej, w różnych częściach, bo równo służą miastu.

GUSTAW To wszystko?

ROBERT Nie, jeszcze roczna pensja w wysokości 500 rubli dla ciotki Ernestiny.

GUSTAW A my?

ROBERT Wy?

GUSTAW My, twoje dzieci. Też potrzebujemy jakichś podstaw.

ALFRED Może moglibyśmy sobie zarobić?

GUSTAW Ja się na ten świat nie pchałem.

ALFRED Ale zostałeś wypchnięty.

GUSTAW I codziennie ponoszę tego konsekwencje! Łódź, dym, smog, brud. Jedna górka, wszystko płaskie i suche, wszędzie ludzie i budynki. Tłum napiera, tłum rzuca człowieka z lewej na prawą, tłum depcze go i popycha. Nie ma powietrza, nie ma ciekawego pejzażu, wszystko ściśnięte, gdzie się nie odwrócisz- niekończąca się, ta sama ulica. Jak już zostałem wypchnięty, to chcę światła! Chcę powietrza! Chcę górskiego szczytu!

ROBERT A ty, Bruno?

BRUNO Ja?

ROBERT Czego ty chcesz?

BRUNO Nie chcę za dużo. Chciałbym wszystkiego w sam raz. Przesypiać noce. Budzić się ze słońcem. Pracować, ale mieć też czas na książki.

ROBERT Co ostatnio przeczytałeś?

BRUNO Heideggera.

ROBERT O czym to jest?

BRUNO O tym, że poddajemy się trywialnej codzienności, obiegowym standardom i wzorom postępowania, uciekamy od pytań o głębszy sens życia. Jesteśmy skazani na samotność.

ROBERT O czym jeszcze jest ten Heidegger?

BRUNO O tym, że człowiek swoim życiem daje jakąś odpowiedź światu, ale nie zdaje sobie z tego sprawy.

ROBERT Mógłbym sobie być, sam, bez was, bez mamy, i to już by było coś?

BRUNO Tak. Heidegger pisze też o tym, że to od nas samych zależy, jak postąpimy w danej sytuacji, nie od okoliczności.

ROBERT Ładne. Podoba mi się ten Heidegger. A teraz tak: oddzielam w testamencie majątek przedsiębiorstwa od prywatnego. Alfred i Robert: będziecie wspólnie zarządzać fabryką po mojej śmierci, bo już to umiecie. Bruno i Gustaw: możecie dołączyć do braci, jeśli skończycie studia techniczne i skończycie trzyletnie staże w przedsiębiorstwach za granicą. Dla was wszystkich- jedenaściorga, dla waszych sióstr też- będą do podziału po równo dwa miliony dwieście tysięcy rubli. Pytania?

GUSTAW A jeśli już wiem, że nie chcę prowadzić firmy?

ALFRED A co chcesz?

GUSTAW Wolałbym, żebyście wypłacali mi co roku to, co mi się należy.

ALFRED Jak dziewczynom?

GUSTAW Jak dziewczynom. Co mi zrobisz?

ROBERT Co zrobię? Nic nie zrobię. Dałem ci takie same możliwości, jak innym. Rób tak, żebyś był zadowolony. (Robert wychodzi)

BRUNO Jesteś zadowolony?

GUSTAW Popatrz na mnie. I?

BRUNO Jesteś.

GUSTAW Warto czasem nie być obowiązkowym.

BRUNO A jeśli się jest?

GUSTAW Warto się pobyczyć, Bruno, odpuścić.

BRUNO I dać fabryce umrzeć? Zostawiliście mnie z tym.

GUSTAW Mogłem wybrać i wybrałem.

BRUNO Dlaczego ludzie, którzy myślą „ja" wychodzą na tym lepiej niż ludzie, którzy myślą „my"?

GUSTAW Trzeba było sprzedać firmę, póki jeszcze ktoś by za nią coś dał.

BRUNO Nie umiałbym.

GUSTAW Na to już ci nic nie poradzę. Jeszcze kieliszeczek?

11.

(Adalisa w sukni ślubnej)

MARYLA Pięknie!

ADALISA Kręci mi się w głowie.

LUIZA Usiądź.

MARYLA Ile palców widzisz?

ADALISA Daj spokój.

MARYLA Jak się pani nazywa? Którego dzisiaj mamy?

ADALISA Już lepiej.

MARYLA Pięknie wyglądasz i będzie pięknie.

ADALISA A jeśli nie będzie?

LUIZA Ada…

ADALISA Mamo, co wtedy?

MARYLA Karol nieba by ci przychylił.

ADALISA A jeśli mi się odechce tego nieba? Mamo, tobie się nigdy nie odechciało?

LUIZA Nie przypominam sobie.

ADALISA Jak to już się stanie… Kiedy wypowiemy z Karolem te słowa… Co się zmieni?

LUIZA Nie będziesz już szła sama. Nie będziesz musiała nikogo szukać i tyle myśleć o sobie- jaka jestem i czy komuś się to podoba?- to wielka ulga. Będzie jeden on, wybrany, wszystko będziesz robiła wobec niego. A potem pojawią się dzieci.

ADALISA I co wtedy?

LUIZA Wtedy zrozumiesz, że nie jesteś taka ważna.

MARYLA Proszę, miejcie dziewczynkę! Chcę być ciocią dziewczynki! Nauczę ją prowadzić samochód.

ADALISA Boję się, że zrobię coś nie tak. Że coś przeoczę albo zaniedbam. Albo że będę wiedziała już o Karolu wszystko, wszystko, że nie zostanie mi nic do odkrycia.

LUIZA Każdego dnia jest coś nowego do odkrycia. On się zmieni i ty się zmienisz.

ADALISA Tata się zmienił?

LUIZA Oczywiście. Był taki niepewny, kiedy go poznałam, taki pięć centymetrów nad ziemią. A potem przyszłyście wy. Patrzył, jak rośniecie. Rosnące dziecko, to jest dopiero filozofia.

BRUNO Samochód czeka. (Luiza całuje go w policzek) Czym sobie na to zasłużyłem?

LUIZA Dobrze, że spotkaliśmy się na tym wieczorku tanecznym u twojego ojca, prawda?

BRUNO Najlepiej.

12.

BRUNO Przykro mi, że musiałaś mieć potajemny ślub.

MARYLA A mi nie. Ważne, że z Alfredem.

BRUNO Antkiem.

MARYLA Wiesz, dlaczego wybrał sobie pseudonim Antoni Kamiński? Bo zapytałam go, jak miał na imię jego najlepszy przyjaciel i co najbardziej go dziś zdenerwowało. Powiedział, że kamyk w bucie.

BRUNO I ty- Kasia Brzozowska.

MARYLA Brzoza. Lubię to drzewo.

BRUNO Gdyby nie ten twój Alfred…

MARYLA Nie pracowałabym w Komitecie Pomocy Więźniom Radogoszcza.

BRUNO Dzięki temu nic by się nie stało.

MARYLA Przez to nie wiedziałabym, co to jest miłość.

13.

(Alfred liczy pieniądze. Z każdym banknotem jest coraz bardziej zdziwiony)

ALFRED Tyle?

MARYLA A ile powinniśmy wpłacić?

ALFRED Nie, to.. bardzo dużo.

MARYLA Kropla w morzu potrzeb.

ALFRED Dziękuję w imieniu Komitetu. Przekaże pani ojcu?

MARYLA Tata nie potrzebuje podziękowań.

ALFRED Nie każdy tak robi.

MARYLA Nie każdy może. My możemy. Tak trzeba.

KOLEGA (off) Alfred, zupa stygnie! (Alfred zdejmuje marynarkę, podwija rękawy)

ALFRED Przepraszam. Muszę zawieźć kocioł z zupą.

MARYLA Pan? Kierownik biura?

ALFRED Ciągle brakuje rąk do pracy.

MARYLA Jakiej?

ALFRED Każdej. Do przygotowywania paczek, do wynoszenia grypsów z więzienia, do tych nieszczęsnych kotłów…

MARYLA Jakie to muszą być ręce?

ALFRED Słucham?

MARYLA Moje wystarczą?

MĄŻ ALFRED Kaśka!

MARYLA Antek!

MĄŻ ALFRED Sprawa jest.

MARYLA Dokumenty?

MĄŻ ALFRED Dokumenty?

MARYLA Trzeba komuś załatwić?

ALFRED Co?

MARYLA W zeszłym tygodniu trzem załatwiłam, pracują u nas w fabryce i gestapo się od nich odczepiło. Idę do ojca, zaraz coś poradzimy. Podaj dane.

ALFRED Nie o to chodzi.

MARYLA Ktoś ranny? Może Baśka ich weźmie? Oddałam jej samochód.

ALFRED Langsam, langsam.

MARYLA No to już nie wiem.

ALFRED Kaśka, ja…

MARYLA Potrzebujesz czegoś?

ALFRED Chyba tak.

MARYLA W razie co ojciec da mi pieniądze. (Alfred ją całuje)

ALFRED Po prostu myślę sobie: w każdej chwili może na nas spaść bomba. Może nie jestem wymarzony, może nie najładniejszy, krzywy taki, charakterystyczny, wiem, mam lustro, może w ogóle wolisz Polaka, może jestem dziwny, tak, wiem, jestem dziwny, może szkoda we mnie inwestować… (Maryla go całuje)

MARYLA Już dawno chciałam, ale się wstydziłam.

14.

ALFRED Panie Biedermann, dzień dobry. Rodzice pozdrawiają.

BRUNO Przyjdziesz do nas na obiad w niedzielę?

ALFRED W niedzielę?

BRUNO Chcemy cię poznać.

ALFRED Też bym chciał, ale… Maryla nic nie mówiła?

BRUNO O czym?

ALFRED W sobotę ma pociąg.

BRUNO Dokąd?

MARYLA Do Radomia. Dostałam pracę w Arbeitsamcie.

BRUNO Nigdzie nie jedziesz.

MARYLA Jadę.

BRUNO Nie jedziesz.

MARYLA Mamo?

LUIZA Zgadzam się z tatą.

MARYLA To dla waszego bezpieczeństwa.

BRUNO Jesteśmy bezpieczni.

MARYLA Jesteście bezpieczni, bo podpisałeś volkslistę. Mnie mogą ścigać, bo…

BRUNO Bo poruszasz się w szemranym towarzystwie.

MARYLA AK to jest szemrane towarzystwo?

BRUNO Wydaje ci się, że wszystko możesz, jeśli się przewrócisz- to tylko zadrapiesz, jeśli wygadasz- jakoś to wytłumaczysz. To jest dla mężczyzn. Nas rozerwie, jak nie wydalimy tego z siebie, tego piekła, tego wrzątku. Ale ty? Nie jesteś jak zwierzę. Nie budź tego zwierzęcia w sobie, nie warto. Rzuć to. AK. Niech chłopaki się w to bawią.

MARYLA Tato?

BRUNO No?

MARYLA To może ja jestem chłopakiem? (pauza)To wzruszające, że się o mnie martwisz. Kocham was. To dla waszego bezpieczeństwa.

BRUNO Dla naszego bezpieczeństwa podpisałabyś tę pieprzoną volkslistę!

MARYLA Tego jednego nie mogę dla was zrobić. Przykro mi.

15.

BRUNO Drogi tato!

MARYLA Liebe Alfred, ich nehme Dich an als meine Mann.

BRUNO W Radomiu jestem maszynistką w Urzędzie Dystryktu. Spodziewałbyś się tego? Alfred jest księgowym w wydziale leśnym. Jesteśmy dwojgiem najnudniejszych ludzi na świecie!

MARYLA Ich verspreche dir die Treue in guten und in bösen Tagen, in Gesundheit und Krankheit, bis in alle Ewigkeit.

BRUNO Ale życie płynie nam spokojnie. Cały czas tłumaczę teksty na ulotki, Alfred je przepisuje. Powoli, powoli- ale w końcu nazizm zrobi kaputt! Wierzę w to!

MARYLA Ich will Dich lieben, achten und ehren alle Tage meines Lebens.

BRUNO Pees. Tato, będziesz zły, ale wierzę, że zrozumiesz. Wzięłam z Alfredem ślub. Świadkami byli trzej księża, mamy wpis w tajnych aktach konsystorskich. Nie chciałam dłużej czekać.

MARYLA Trage diesen schönsten aller Ringe – unseren Trauring – als Zeichen meiner Liebe und Treue.

16.

MARYLA (ogląda kartkę) „Na nowej drodze życia".

ALFRED Filozofujemy?

MARYLA To ciekawe. Nowa droga życia. Nie wiem, czy to nowa droga. Droga jest ta, co wcześniej, tylko nie idę nią już sama.

ALFRED I jak ci się idzie?

MARYLA To dopiero sześć godzin.

ALFRED No to już coś wiadomo. Bolą cię stopy?

MARYLA Nie.

ALFRED Chce ci się iść dalej?

MARYLA Bardzo.

ALFRED Maszerować?

MARYLA I biec. Szybko i wolno. W lewo i w prawo. Nie chce mi się zatrzymywać, kiedy na ciebie patrzę.

ALFRED Odkąd jesteś, budzę się o piątej i nie chce mi się spać.

MARYLA Ta pewność, że jeśli się potknę, to mnie złapiesz. Jakie będzie nasze życie?

ALFRED Zjadłbym cię.

MARYLA Tyle niewiadomych.

ALFRED Ale to przyjemne.

MARYLA Co?

ALFRED Nie wiedzieć. Wszystko może się zdarzyć. Możemy mieć trójkę dzieci albo szóstkę.

MARYLA Przestań!

ALFRED Nie chcesz?

MARYLA Pewnie, że chcę.

ALFRED Pierwsze możemy mieć już za dziewięć miesięcy. Mogę się o to postarać. Nic mnie to nie kosztuje!

MARYLA Alfred!

ALFRED A ciebie kosztuje?

MARYLA Ani trochę.

GESTAPOWIEC Ręce za siebie. (powala Alfreda)

MARYLA Antek!

GESTAPOWIEC Antek?

MARYLA Antek.

GESTAPOWIEC Akurat. Ty jesteś następna. (Gestapowiec powala Marylę. tortury)

GESTAPOWIEC Imię i nazwisko?

MARYLA Katarzyna Brzozowska. (bicie)

GESTAPOWIEC Imię i nazwisko?

MARYLA Brzozowska. Katarzyna. (bicie)

GESTAPOWIEC Imię i nazwisko?

MARYLA Lil. (bicie)

GESTAPOWIEC Imię i nazwisko?

MARYLA Maryla. (bicie)

GESTAPOWIEC Imię i nazwisko? W końcu powiesz. Polecam wcześniej, zachowasz zęby. (uderzenie)

MARYLA Maryla Biedermann.

BRUNO (Bruno daje Strażnikowi pieniądze) Proszę powiedzieć tak, jak ustaliliśmy.

STRAŻNIK Alfred podpisał.

MARYLA Co podpisał?

STRAŻNIK Volkslistę.

MARYLA Niemożliwe!

STRAŻNIK Mówię, co wiem. Bo mi ciebie szkoda, koleżanko. Narzeczony czy mąż- widać też ma swoje słabości. Zależy mu, żeby żyć, a ty robisz z siebie męczennicę. W imię czego? A podziękował ci za to podpisem na volksliście. (Bruno daje Strażnikowi pieniądze. Do Alfreda) Mówię, co wiem. Bo mi ciebie szkoda, kolego. Narzeczona czy żona- widać też ma swoje słabości. Zależy jej, żeby żyć, a ty robisz z siebie męczennika. W imię czego? A podziękowała ci za to podpisem na volksliście.

MARYLA I ALFRED Niemożliwe. (patrzą na siebie z daleka. Wahanie. Podpisują.)

BRUNO AK wydało zgodę na ten podpis! Wiedzieli, że tylko to was uratuje.

MARYLA Nie dotykaj.

BRUNO Już lepiej?

MARYLA Nie.

BRUNO Boli?

MARYLA Nienawidzę, jak za mnie decydujesz.

BRUNO Dobrze, że już jesteś.

MARYLA To mama wymyśliła czy ty?

BRUNO Wypuścili was.

MARYLA Mama czy ty?

BRUNO Razem. I rodzice Alfreda też. Też im się nie uśmiechało czekać, aż ich dziecko po prostu umrze. I nie będę cię za to przepraszał. Będziesz miała swoje dziecko, to zrozumiesz. A teraz nie wydziwiacie, tylko bierzecie ślub cywilny. Słyszysz? Patrz na mnie. Macie to

załatwić jutro. Jeśli gestapo dowie się o ślubie protestantki i katolika, już po was. A po was- nie będzie. Przynajmniej po tobie. Wiesz dlaczego?

MARYLA Dlaczego?

BRUNO Bo ja tak mówię. (Maryla policzkuje ojca)

MARYLA Nie oddasz?

BRUNO Oczywiście, że nie oddam.

17.

(Luiza stoi na krześle. Bruno pomaga jej założyć pętlę na szyję)

LUIZA Nie zerwie się?

BRUNO Zaczepiłem porządnie.

LUIZA Poczekasz, aż…?

BRUNO Poczekam. Ja będę ostatni.

LUIZA Jak zrobi się niedobry węzeł, to męczysz się godzinami.

BRUNO Ten jest dobry. Trzydzieści sekund- i po wszystkim.

LUIZA Bruno…

BRUNO Nie chcesz?

LUIZA Chcę. Nie ma innego wyjścia.

BRUNO Freitodt.

LUIZA Freitodt. Wolna śmierć. Nie damy Rosjanom władzy nas sobą. To my zdecydujemy. Wszyscy tak robią, wszyscy porządni Niemcy od Zielonej Góry po Łódź. Nie zabijecie nas jak psów, bo my nie jesteśmy psami. Nie damy sobie zrobić tego, co kobiety w Nemmersdorf, Wrocławiu, Zielonej Górze . Nie będziecie nic wkładać nam do środka, ani rąk, ani butelek, ani bagnetów. Nie rozrzucicie zmaltretowanego ciała mnie ani mojej córki na drodze. Nie zadrzecie mi ani jej spódnicy. Nie poczujemy wódki, niemytego ciała ani brudnego munduru. (Bruno przesuwa krzesło, Luiza się chwieje)

BRUNO Przepraszam.

LUIZA Zesikałam się. (Bruno zdejmuje Luizę z krzesła)

18.

OFICER Ojej, spadło.

OFICER 2 Oj, przewróciło się.

OFICER Łamaga ze mnie!

OFICER 2 A taki ładny żyrandol. Sam spadł. Przeklęta grawitacja!

OFICER Podoba ci się ta cukiernica?

OFICER 2 Bardzo!

OFICER Bierz. Nie mój styl. A to co?

OFICER 2 Wazon?

OFICER Taki szeroki?

OFICER 2 Nocnik?

OFICER Z takimi esami floresami?

OFICER 2 Niemiec nie sika do byle czego (rozbija wazę) (wchodzi oficer 3 w sukience, oficerowie się śmieją)

LUIZA Moja suknia ślubna!

OFICER 3 Herr Ofizer, podobam się panu?

OFICER Wołodia, stuknij się w łeb.

OFICER 3 Jestem Niemka śliczna i falbaniasta, dziurkę mam ciasną- nie jestem kanciasta.

OFICER No chodź, pokaż. Jak ci na imię?

OFICER 3 Luiza.

OFICER Pięknie. Tak po niemiecku. To twój pałacyk, Luiza?

OFICER 3 Mojego męża. Bruna. Odziedziczył po bracie, Alfredzie, który już dawno zdechł. Ładny, prawda?

OFICER Piękny, a co w tym pałacyku robisz, Luiza?

OFICER 3 A siedzę sobie w bawialni. Hoduje obleśne niemieckie nasienie na chwałę Fuhrera. Heil Hitler!

OFICER Kochasz Fuhrera?

OFICER 3 Och, tak.

OFICER A co byś z nim robiła, jakbyś go spotkała?

OFICER 3 Wszystko, co by mi kazał.

OFICER A wzięłabyś mu do buzi?

OFICER 3 Z przyjemnością!

OFICER A nasikałabyś na ten fotelik swojego męża?

OFICER 3 To mój fotelik. Dostałam w posagu od tatusia. Pewnie, że bym nasikała. (oficer 3 sika. Oficerowie się śmieją)

OFICER Dobre, Wołodia.

OFICER 3 Co za niewygodne łachy. (oficer nie może zdjąć- Oficer rozrywa/rozcina sukienkę.)

19.

ALFRED Samochód czeka.

MARYLA Na kogo?

ALFRED Na ciebie.

MARYLA Co to jest?

ALFRED Spakowałem cię. Wkładaj buty. Masz cztery sukienki i bieliznę. Resztę doślę. Pospiesz się. Było tu gestapo. Pytali o ciebie. Zostawili ci wezwanie na przesłuchanie. Ale ty na nie nie pójdziesz. Uciekasz do guberni. Trzeba ominąć Radom, już cię tam znają, dlatego pojedziesz do Piotrkowa Trybunalskiego. Przeczekasz. (Maryla wkłada buty. Bierze walizkę. Alfred otwiera drzwi, ale Maryla otwiera walizkę i wypakowuje z niej rzeczy) Co robisz?

MARYLA Nie będę brała sukienek.

ALFRED Dlaczego?

MARYLA Nie będą mi potrzebne na gestapo.

ALFRED Co?

MARYLA Idę na przesłuchanie.

ALFRED Dlaczego?

MARYLA Bo mam na nie wezwanie. (Alfred drze wezwanie) Zwariowałeś? Jeśli nie pójdę- przyjdą do matki i ojca. A oni nie zrobili nic, nic, za co powinno się ich bić!

ALFRED Nie chcę być stary bez ciebie.

MARYLA Co?

ALFRED Ale chyba będę musiał. Zabiją cię. Ciągle wydaje ci się, że nie, ale w końcu cię zabiją. Nie wiem, czy tak chciałem żyć.

20. więzienie

MARYLA Nic nie powiesz?

ADALISA Co mam mówić?

MARYLA Ile zapłaciłaś za spotkanie?

ADALISA Dużo.

MARYLA Więc mów.

ADALISA Może chciałam cię tylko zobaczyć?

MARYLA I co?

ADALISA Powiedz im, co chcą usłyszeć.

MARYLA Ojciec cię przysłał?

ADALISA Spójrz na siebie. Pewnie nie macie tu luster, więc ja ci to powiem: masz na sobie jakiś worek, włosy masz brudne, śmierdzisz, wyglądasz jak trup. Mama w ogóle nie śpi, wiesz? Mówi tylko: dziś nie spałam, dziś spałam godzinę, dziś w ogóle.

MARYLA Daj jej landanum.

ADALISA Jeszcze jeden żart, a cię rozszarpię.

MARYLA Adalisa?

ADALISA Chcesz mieć dzieci?

MARYLA Spójrz na mnie. Czy to ciało udźwignęłoby dziecko?

ADALISA Po co brałaś ślub z Alfredem?

MARYLA Bo go kocham.

ADALISA Skoro tak go kochasz, trzeba było zostawić go jakiejś normalnej. Tak! Jakiejś ciepłej normalnej kobiecie, dla której wracałby do domu po pracy. Rozmawiałam z nim. Wiesz, czego by chciał?

MARYLA Żeby wojna się skończyła.

ADALISA Czegoś jeszcze? (cisza) Chciałby, żebyś stąd wyszła. Najadła się, umyła, odwszawiła i przytuliła się do niego. On chce wracać z pracy i nie musieć pokazywać, jak świetnie wszystko organizuje i jak bardzo jest lepszy od innych. Chce sobie po prostu być, chce być dla ciebie dobry i czuć, że ci się to podoba. Dzieci są takie wspaniałe, wiesz? Wiesz, kim trzeba być, żeby z własnej woli pozbawić się dzieci?

MARYLA Kim?

ADALISA Idiotką. Przepraszam. Chcę, żeby do ciebie dotarło.

MARYLA Ja to wszystko wiem.

ADALISA Kocham cię. Jeśli umrzesz… Zrób wszystko, żebyś nie umarła, dobrze? (strażnik wyprowadza Adalisę)

BRUNO I co?

ADALISA Nic. (Adalisa płacze)

21.

BRUNO Tutaj.

NIANIA Na pewno?

BRUNO A dlaczego nie?

NIANIA Tu jest przeciąg.

BRUNO Jeszcze raz: ja będę leżał tu, tu Luiza, Maryla między nami. Proszę- dopilnuj, żeby tak samo było potem, w ziemi.

NIANIA Powiem zarządcy cmentarza.

BRUNO Mamy być pochowani w ogrodzie.

NIANIA Zdjąć poszewki?

BRUNO Poszewki?

NIANIA Ubrudzą się. Krwi się nie spierze.

BRUNO Spalisz je, kiedy już nas zabiorą. (daje niani pieniądze) To dla Zielińskiego. Niech zajmie się ciałami. Nie chcę, żeby Rosjanie nas dotykali. I gdybyś mogła… Nie wiem, jak to

dokładnie pójdzie. Będzie dużo krwi. Nie chciałbym, żeby deptali po niej swoimi buciorami. Wytrzesz?

NIANIA Panie Biedermann…

BRUNO Jeśli nie będziesz mogła- zostaw. W końcu jakie to ma znaczenie.

NIANIA Panie Biedermann, Zieliński nie przyjdzie.

BRUNO Jak to? Mój majster?

NIANIA Powiedział, że już dawno chciał rzucić robotę, ale dopiero teraz może.

BRUNO Skąd wiesz?

NIANIA Spotkałam go w piekarni.

BRUNO Co jeszcze powiedział?

NIANIA Zaczął czytać…

BRUNO Co?

NIANIA Nieważne. Gazetę.

BRUNO Jaką gazetę?

NIANIA (daje Brunowi gazetę) „Wolna Łódź”. Pierwszy numer.

BRUNO „Nie będzie w polskiej Łodzi Niemców. Bo pamiętajmy o jednym: Niemiec to nie tylko ten, co nosił mundur. Musimy być czujni, musimy być ostrożni. Nie możemy pozwolić na to, aby do polskiego aparatu państwowego dostali się renegaci. Nie wystarcza, że ktoś w Łodzi, Łasku czy Pabianicach wita polskich żołnierzy "chlebem i solą". My musimy czuwać, musimy mieć tę pewność, że on w krytycznej chwili nie wyparł się swego Narodu, że nie zdradził, nie współpracował z Niemcami”.

NIANIA Zieliński napluł mi dziś w twarz. Podobno pracuję dla faszystowskich krwiopijców. Podobno nie znam prawdy o panu. Podobno nie ma czegoś takiego, jak dobry Niemiec. Podobno każdy Niemiec ma we krwi nienawiść do Polaka. Podobno pracuję dla świń i morderców.

BRUNO Andzia…

NIANIA Przecież tak nie jest! Państwa dom to też mój dom.

BRUNO Za pół godziny już nas nie będzie.

NIANIA Nie zgadzam się na to!

BRUNO Jeszcze chwila i będziecie tu mieli Polskę. Będziecie rządzić po swojemu, nie będziemy już wam niczego psuć. My, faszystowscy krwiopijcy. (niania kładzie się na podłodze) Co robisz?

NIANIA Nie ma dla mnie życia. Niech pan mnie też zastrzeli.

22.

BRUNO Podobało mi się w wojsku. Mnie, który miałem się za pacyfistę! Pacyfistą można być wtedy, kiedy świat nie musi nas obchodzić. Pacyfistami mogą być nastolatkowie na utrzymaniu rodziców i Szwajcarzy, którzy wypną się na świat, kiedy świat potrzebuje jasnej odpowiedzi: tak lub nie, w lewo lub w prawo. Przestaje się być pacyfistą, kiedy okazuje się, że trzeba dokonać wyboru, a wybór to nie jest: Kant czy Heidegger? na fakultecie filozoficznym w Heidelbergu, tylko zgoła inne pytanie, na przykład takie na wojnie rosyjsko-japońskiej. Dobić?

KOMENDANT Skośny i tak zdechnie.

BRUNO Wiem, że umrze.

KOMENDANT I świetnie. Tak ma być. Po to jest wojna. Likwidujesz zasoby wroga.

BRUNO Co by szkodziło wbić mu bagnet?

KOMENDANT Szukamy następnego celu. Ładuj się za armatę.

BRUNO Można by mu skrócić cierpienie.

KOMENDANT Ty jesteś żołnierzem czy sanitariuszką?

BRUNO Jelita zwisają mu nad paskiem.

KOMENTANT Zlikwidowałeś cel. To nie jest człowiek. Odkąd wchodzi na pole bitwy, to jest wróg. Cel. Mamy go zlikwidować. Zlikwidowałeś. Nie trać energii na zadanie, które wykonałeś. Za dzisiejszą akcję chcę cię przenieść wyżej. Ruszaj się, zanim zmienię zdanie.

23.

BRUNO Inaczej nie można.

LUIZA Cieszę się, że miałam z tobą dzieci. A ty?

BRUNO Oczywiście.

LUIZA Mógłbyś mieć je z jakąś inną?

BRUNO Co to za pytania, Luiza.

LUIZA Mógłbyś, oczywiście. Żona to jest zawsze trochę obce ciało.

BRUNO Obce?

LUIZA Kiedy myślę o tobie… Nie jesteś jak dziecko. Dziecko to dziecko. Jest moje, moje, jest mną i nie jest mną jednocześnie. Ono jest z wewnątrz, a ty jesteś z zewnątrz, chociażbym nie wiem, jakie akty podpisała i jakie przysięgi ci złożyła.

BRUNO Trochę mi przykro.

LUIZA Ale to ułatwia sprawę.

BRUNO Jak to?

LUIZA (wyciąga nóż) Może tym? Spróbuj.

BRUNO Jak sarnę?

LUIZA Myśl o mnie jak o sarnie. Jakieś mięso wprawione w ruch, ma oczy i uszy, i nos, ale właściwie- można je zjeść. Podobno trzeba wbić pod trzecie żebro i pod kątem czterdzieści pięć stopni, wtedy trafisz w serce i na pewno przebijesz. Zrób mi to.

BRUNO Lubię się z tobą kochać.

LUIZA Nóż.

BRUNO A ty ze mną?

LUIZA Tak, lubię się z tobą kochać. Zrób mi to. Masz prawo to zrobić.

BRUNO Nie mam prawa. Mam obowiązek.

24.

BRUNO Wiesz, że serce wieloryba waży 600 kilogramów? Jego bicie można usłyszeć z odległości trzech kilometrów. A wiesz, ile razy na minutę bije? Dziewięć. Dotknij. Czujesz?

Sześćdziesiąt, siedemdziesiąt uderzeń na minutę. Przez wszystkie minuty życia, niepowstrzymanie. Dlaczego nie chciałaś, żeby twoje serce dalej biło?

ELIZA Trudno to wytłumaczyć.

BRUNO Nie miałaś żadnych powodów.

ELIZA A ty masz?

BRUNO Zdrowa dziewczyna. Dopiero co zaczęła studiować malarstwo w Berlinie. Dwadzieścia dwa lata.

ELIZA Dwadzieścia dwa lata to męka. Później jest łatwiej?

BRUNO Później zaczyna po prostu lecieć.

ELIZA Jak to jest mieć tyle lat co ty?

BRUNO Chciałoby się jeszcze. Ale też dużo już było. Może wystarczy?

ELIZA Może wystarczy.

BRUNO Myślałaś, że nic nie znaczymy?

ELIZA Znaczymy, ale bardzo, bardzo mało i bardzo, bardzo krótko.

BRUNO Nie chcę tak.

ELIZA Twoje chcenie akurat też nic nie znaczy.

BRUNO Dlaczego wojna przyszła akurat teraz?

ELIZA Co jakiś czas po prostu musi wybuchnąć wojna. Nie ma innej drogi. Świat się przesyca- nienawiścią albo lękiem, albo biedą. Wszyscy czują, że coś jest nie tak, że nie mogą nieść już tego ciężaru, coś się musi stać, coś musi w końcu wybuchnąć, spalić się,

samounicestwić. Miliony ludzi zastanawiają się, po co żyją, dlaczego wydaje im się, że są puści w środku?

I wtedy- trach.

Trzeba dotykać gołą stopą błota i kamieni.

Trzeba przemierzać kilometry, żeby znaleźć coś do jedzenia.

Trzeba głośno krzyczeć, bo donikąd się nie dodzwoni.

Znowu jest po co żyć.

I przychodzi nadzieja.

I rodzą się nowe dzieci.

Które za jakiś czas zaczną wszystko od nowa.

BRUNO Namaluj moje życie. Namaluj taniec. Ojca kopiącego studnię. Ranę, która się otwiera i ranę, która się zasklepia. Twój skok z okna. Pierwszy krzyk Maryli. Ból matki po tym, jak jej syn utopił się w rzece. Namaluj głód chleba i ciała. Namaluj ciszę i sonatę Bacha. Dinozaura, galaktykę i żyłkę w oku. Namaluj mój mózg, który się waha: zabić własne dziecko czy dać je zabić innym? (Eliza szykuje się do skoku) Jak to jest? Kiedy robisz to sobie, jak to jest? Czy w ostatniej chwili się wahasz? Chcesz zmienić decyzję, ale już nie możesz? Kiedy stoisz na krawędzi okna, możesz jeszcze złapać balans, przechylić się w stronę pokoju zamiast berlińskiej ulicy- jak to jest? Błagam, namaluj tę ostatnią milisekundę przed „dokonało się", żebym wiedział, czego się spodziewać!

25.

OFICER Podnieś to.

OFICER 2 Dlaczego?

OFICER Nie zadawaj głupich pytań.

OFICER 2 Ale…

OFICER Podnieś i połóż na stole.

OFICER 2 To trzeba by podnieść stół.

OFICER To podnieś stół. (oficer 2 podnosi stół. Kładzie na stole bibelot) Bardzo ładnie. W życiu nie można być tylko brutalem, Wołodia.

OFICER 2 A ty co?

OFICER Nic. Mówię z głębi duszy. Nie można tylko niszczyć. Nie do tego stworzył nas Bóg. Zobacz. Koronki. Delikatne. Widziałeś kiedyś coś takiego?

OFICER 2 Nigdy.

OFICER Misterna robota. Nie można ich tak po prostu niszczyć. A wiesz dlaczego?

OFICER 2 Nie wiem.

OFICER Bo jak je, kurwa, zniszczysz, to zabierzesz je ze sobą zniszczone! Myśl czasem, Wołodia, mózgiem, a nie dupą. Weź tu trochę ogarnij, żeby chłopaki wiedziały, co mają zabierać, jak szwaby już wyjdą.

26.

BRUNO Połóż się. Wygodnie?

LUIZA Podasz mi poduszkę?

BRUNO Teraz lepiej?

LUIZA Jeszcze tę mniejszą. Teraz dobrze.

BRUNO Szklankę stawiam tu. Z tej strony- dwie.

MARYLA Nie chcę z tej strony.

BRUNO A gdzie?

MARYLA W środku.

LUIZA Pamiętasz, jak…

MARYLA Mamo.

LUIZA … przychodziłaś do nas do łóżka. Ada była już duża, wstydziła się. Ale ty jeszcze nie wiedziałaś, co to wstyd. Wszyscy mówili- to rozpieszcza dziecko! Nie wolno! Ludzie to nie koty! A jednak. Kotek, koteczek. (czułość jakaś matka- córka)

BRUNO Mówią, że to trwa tyle, że nie ma czasu na ból.

MARYLA Można nie trafić?

BRUNO Jeśli robi się to samemu. Ale ja trafię.

LUIZA Jeśli nie- strzelisz jeszcze raz?

BRUNO Oczywiście.

MARYLA Poprawisz mi włosy?

BRUNO I zamknę oczy, tak.

MARYLA Tylko nie płacz.

BRUNO Zrobię to od razu.

MARYLA Zaśpiewasz mi?

LUIZA Co ci zaśpiewać?

MARYLA Cokolwiek. (Luiza śpiewa kołysankę)

27.

BRUNO Nalot! Zaraz się skończy. Wytrzymasz. Widzisz tylko jakiś krwawy strzęp. Poznałeś go wczoraj, a dziś już go nie ma. Zostań tu. Zostań, słyszysz? Nie pomożesz mu. Zarazisz się, od rozkładających się w upale trupów idzie robactwo, a od robactwa idzie dżuma. Nie idź tam, zaraz wypatrzy cię snajper. Dupę masz w błocie, stopy mokre, patrz, stamtąd zerka na ciebie szczur. Siedź tu, nie wychodź przed szereg.

28.

LUIZA Ładnie ci w zielonym.

MARYLA Widziałaś moją obrączkę?

LUIZA Nie została w więzieniu?

MARYLA Miałam ją zawsze przy sobie. Zostaną po nas obrączki, dwa złote zęby i może jakaś spinka do mankietu. Na pewno tak powinno być?

29.

HITLER „W jakikolwiek sposób to pójdzie, to żadnych pieśni, zwłoki powinny być spalone. Urna powinna być pochowana, w żadnym wypadku nie otwierana. Pogrzeb powinien być

skromny, bez śpiewów i muzyki. Tylko jeden pastor, ale nie pastor Schedler. Żadnych długich przemówień. Nagrobek skromny. Na zakończenie życzę sobie, żebyście, moje kochane, tak dobrze beze mnie, a może jeszcze lepiej dawały sobie radę".

STALIN Kiedy to napisał?

HITLER W 1943.

STALIN Półtora roku i wszystko się dezaktualizuje. Zachodzę w głowę- kim jest pastor Schedler?

HITLER Nie wiem, ale raczej go nie lubi.

STALIN „Żadnych długich przemówień".

HITLER Bruno, myślałeś, że ktoś będzie o tobie mówił?

BRUNO Żona? Dzieci? (Stalin i Hitler się śmieją)

HITLER Obawiam się, że musisz to przepisać.

STALIN Żadnego pogrzebu nie będzie. Ja i moja gwardia na to nie pozwolimy.

HITLER Zniszczycie mu pałacyk?

STALIN Taki ładny pałacyk? Co ty. Będzie tu siedziba NKWD.

HITLER A potem, jak dacie już władzę polaczkom?

STALIN Zrobią tu sobie przedszkole.

HITLER Tupot małych spoconych polskich nóżek?

STALIN A potem uniwersytet.

HITLER Nienawidzę szkół. Nie uczą niczego ważnego.

STALIN Możesz mu przekazać po waszemu, że jest już za pięć?

HITLER Zaraz.

STALIN Teraz.

HITLER Nie bądź taki.

STALIN Adolf, przegrywasz wojnę.

HITLER Wiem, Józef, wiem.

STALIN Więc nie mówi mi, co mam robić.

HITLER Ale to jednak mój człowiek. Zdrajca narodu, sprzeniewierca aryjskiego ducha, hańbiciel germańskiej siły… Ale genetycznie- mój. Zobacz, w jakim jest stanie. Coś mu się półśni, półwydaje. Chodzi z tym pistoletem jak suka w rui- (Hitler wyciąga Brunowi pistolet zza pazuchy)

HITLER Piękny. Tylko użyć. (Hitler przykłada sobie pistolet do głowy)

STALIN Adolf, jeszcze nie teraz. Zrobisz to na wiosnę. (oddaje pistolet Brunowi) Ty możesz już teraz.

BRUNO Nie wiem, jak.

STALIN Przecież byłeś na wojnie.

BRUNO Pistolet na wojnie to coś innego niż pistolet w domu.

STALIN Naciskasz tu. Bruno, ułatwisz mi robotę. Dopiero otwieramy tę całą Sikawę. Wiesz, ilu podobnych Szwabów do ciebie mamy do przemielenia? Moje chłopaki chętnie pokopałyby ci głowę, powyrywały palce, zabawiły się z twoją córką. Ale jeśli zrobisz to sam, będą mieli więcej czasu na innych.

HITLER Dobra. Weź to przepisz.

BRUNO Zabiłem strzałami z rewolweru żonę i córkę.

STALIN Bardzo ładnie.

BRUNO A jeśli jednak tego nie zrobię? (Stalin zniecierpliwiony patrzy na zegarek. Przywołuje oficerów. Oficerowie łapią Bruna, kopią go, wywlekają Marylę i Luizę- też je kopią)

STALIN I tak do rana. A rano- (oficerowie ściągają Brunowi, Luizie, Maryli ubrania)

OFICER Apel. (oficer siada i dłubie w zębach. Pada śnieg, wieje wiatr, pobite i nagie Luiza i Maryla trzęsą się z zimna)

MARYLA Po co i dlaczego cokolwiek robiłam?

STALIN Wydaje się człowiekowi, że coś znaczy, a potem okazuje się, że nic. Smutne.

LUIZA Daremna ofiara mojej córki. Oto, po co ją urodziłam.

BRUNO Dosyć. (Bruno ubiera mundur Wojska Polskiego) „Zabiłem strzałami z rewolweru żonę i córkę. Pochowajcie nas w ogrodzie".

STALIN Niech ci będzie. (daje kartkę i długopis Oficerowi) Pisz.

BRUNO „Nie rabować naszego prywatnego majątku w mieszkaniu, a podzielić sprawiedliwie". (Hitler i Stalin śmieją się)

BRUNO Godzina…

OFICER (patrzy na zegarek) Piętnasta pięćdziesiąt pięć.

BRUNO „Szesnasta".

30.

BRUNO Zdążymy wypić herbatę? Siadajcie. Nalej. Wypijesz z nami?

NIANIA Oczywiście.

BRUNO Posłodzę. Tobie też?

NIANIA Oczywiście.

MARYLA Ty nie słodzisz?

BRUNO Dziś nie. Wiecie, że język płetwala błękitnego waży 2700 kilogramów? To największy mięsień na ziemi. Płetwal błękitny żyje sto lat i żywi się planktonem. Zjada go dziennie 90 ton.

MARYLA Chciałabym kiedyś zobaczyć płetwala.

BRUNO (Luiza, Maryla, Niania zasypiają na monologu) Chciałbym być płetwalem. Urodziłbym się i przez pierwszy rok każdego dnia przybierałbym na wadze dziewięćdziesiąt kilogramów. Pływałbym cały dzień i noc w oceanie Atlantyckim, Spokojnym, Indyjskim albo Południowym. Jadłbym dziennie półtora miliona kalorii. Moje serce przetaczałoby trzy tysiące litrów krwi na dobę. Zasypiałbym w pozycji pionowej. Miałbym trzydzieści metrów, ważyłbym sto pięćdziesiąt tysięcy kilogramów. Mój język ważyłby tyle, co słoń. Zostawałbym pod wodą dwadzieścia minut na jednym wdechu. Wydawałbym z siebie dźwięk o natężeniu wynoszącym 190 decybeli, tyle, ile osiąga rakieta kosmiczna podczas startowania. Moim jedynym wrogiem byłaby orka. Należałbym do królestwa zwierząt, typu strunowców, podtypu kręgowców, gromady ssaków, rodziny płetwalowatych. (Bruno strzela do Maryli i Luizy) (wchodzą wszyscy)

Ja, Bruno Biedermann, zawód - przemysłowiec; wzrost - średni; twarz - owalna; włosy - blond; oczy – szare, zabiłem strzałami z rewolweru żonę i córkę. Pochowajcie nas w

ogrodzie. Nie rabować naszego prywatnego majątku w mieszkaniu, a podzielić sprawiedliwie. Godzina szesnasta. (Bruno strzela do siebie)

OFICER Suka bladź!

OFICER 2 Ubrudził dywan.

OFICER I całą bieliźniarkę.

OFICER 3 Tak zaświnić taki ładny pokój…

OFICER 2 Pościel- obrus- do wyrzucenia.

OFICER W ogóle tapicerka.

OFICER 3 Tapeta. Wszystko. Co ja teraz wyślę żonie? (Oficer zrywa łańcuszek z szyi Maryli, zdejmuje Brunowi sygnet? Okulary? Zdejmuje łańcuszek Niani. Niania się budzi)

OFICER A ty co?

NIANIA Zasnęłam.

OFICER 2 Zapomniał o tobie. Cieszysz się?

OFICER 3 (daje jej chustkę Maryli/coś co miała na sobie) Wytrzyj. (niania zaczyna wycierać krew)

OFICER 2 Wiesz, czyj to teraz pałac?

NIANIA Wasz.

OFICER 2 Jaki nasz! My tu dla was, Polaki. To jest twój pałac. Rozumiesz? Twój. Zaraz przybijemy tu tabliczkę z adresem po polsku. Szkopy już nie będą cię dręczyć. Zrobisz tu ze swoimi, co chcesz. Zrobicie sobie swoją Łódź, piękną, bogatą, równą. Już nie będą wami pomiatać, już nie będą was wyzyskiwać. Wyobraź sobie rok, dajmy na to, dziewięćdziesiąty

siódmy- będziesz tu miała jak w Ameryce. Cieszysz się? (niania milczy) Cieszysz się? (niania milczy) Kurwa, pytam, czy się cieszysz?!

NIANIA Cieszę się.

OFICER 2 To dobrze. Ładna jesteś, jak się śmiejesz. (oficer wstawia flagę ZSRR między martwe ciała) Już szesnasta. (do publiczności) Macie godzinę, żeby opuścić pałac.